Rok I. Nr. 7
1 Lipca 1913 r.

HUMANISTA POLSKI

miesięcznik

Redaktor i Wydawca Aleksander Świętochowski

DWA PRĄDY.

Tragedya naszych losów wytworzyła znowu położenie z bardzo trudnem wyjściem. Jak wiadomo, rządowy projekt samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem został dwukrotnie zoperowany: raz przez Dumę, drugi raz przez Radę państwa, z której rąk wyszedł jako potworny i niezdolny do życia kaleka. Obecnie wrócił on do Dumy, która ma go przykroić „pojednawczo“ i która nie zdradza ochoty usunięcia zeń najokropniejszego warunku — prowadzenia obrad wyłącznie w języku rosyjskim.

Wszyscy rozumiemy i czujemy, czem jest dla nas nasza mowa i co warte są bez niej nawet najpożyteczniejsze instytucye; wszyscy rozumiemy i czujemy, jak troskliwie i mężnie powinniśmy bronić jej praw; wszyscy też rozumiemy i czujemy, jaki cios zadała nam prawica Rady państwa, wyrzucając język polski ze wszystkich funkcyj przyszłego samorządu. Ponieważ zaś jest on nawet w tej postaci ratunkiem dla zabagnionej, niedbałej, niszczącej i rozkiełznanej gospodarki miejskiej, więc w opinii publicznej, obok zasadniczego protestu, ustaliła się rezygnacya, zalecająca raczej przyjąć ten zły mechanizm administracyjny, niż pozostać nadal w bezładzie i bezrządzie.

Jednocześnie — jak donosiliśmy — liczne gminy w Królestwie polskiem zaczęły uchwalać zakładanie szkół elementarnych z zapomogą rządową. W szkołach tych również nie będzie panował język polski. Więc znowu opinia publiczna rozdzieliła się na dwa prądy: podczas gdy jeden domaga się szkół wyłącznie polskich, drugi mniema, że lepsze są rosyjskie, niż żadne.

Ta rozbieżność przekonań nie dotyczy tylko powyższych spraw, lecz odbija dwukierunkowość wszystkich dążeń politycznych naszego społeczeństwa. Od początku ujawnienia się ich w warunkach większej swobody mamy stale dwa przeciwne systemy myślenia, czucia i działania: jeden z nich nie ustępuje z pewnego minimum żądań, uważając wszystko, co się do tej miary nie dociąga, za bezwartościowe a nawet szkodliwe; drugi radzi wszystko ochotnie brać i wszystkiem na razie zadawalać się, co zdobyć można. Ideowość stoi tu naprzeciw oportunizmu. Obie strony przytaczają na swą korzyść szereg argumentów, którym niepodobna odmówić wagi. Zwolennicy pierwszej wykazują, że doraźne straty mniej nam grożą, niż wyrzekanie się podstawowych praw bytu narodowego; że drobne, doraźne korzyści nie równoważą tych ogromnych politycznych i moralnych szkód, które wynikają z poddania się losowi, że rezygnacya przymusowa i chwilowa staje się ostatecznie rezygnacyą dobrowolną i stałą. Natomiast wyznawcy praktyczności twierdzą, że naród nie może żyć ciągle marzeniami, lecz musi — rzeczywistością, że wyzyskanie tego, co daje dziś, nie przesądza tego, co będzie jutro, że daleko bezpieczniej opierać się nawet na wązkiej podstawie, niż na próżni. Społeczeństwo nasze jest zbyt politycznie niedojrzałe i zbyt pozbawione możności swobodnego wyrażenia swych przekonań i pragnień, ażebyśmy mogli stanowczo orzec, na którą stronę przechyla się ono w swej większości. To tylko jest niewątpliwe, że żywioły polityczne, które dotychczas posiadały w nim przewagę wpływu, ciążą ku skrajnemu oportunizmowi. Z dawnych ugodowców i czerwonych narodowców powstała jedna grupa, która zrzekła się wszelkiej ideowości i głosi hasło: brać cokolwiek dadzą, choćby to było najbardziej upokarzającą jałmużną i nie upierać się przy niczem, choćby to było najkonieczniejszą potrzebą życia.

Jakkolwiek taki bezwzględny „realizm“ pozwala od czasu do czasu zdobyć drobną korzyść, niezawodnie kryje on w sobie wielkie niebezpieczeństwo zabójczej rezygnacyi i utraty wiary w przyszłość, tej wiary, która obecnie jest jedyną a w każdym razie najpotężniejszą siłą moralną w walce o byt. Gdyby całe społeczeństwo zeszło na poziom praktyczności i zysków dnia dzisiejszego, możnaby się obawiać, czy ono za pó wieku będzie miało jeszcze inne pragnienia i czy doniesie niezgasły ogień swego żywota do odległego czasu zmiany warunków. Polityka zasad w drobiazgach może być nieraz szkodliwą, ale w ważnych sprawach jest jedyną. Nigdy miska soczewicy nie opłaci utraconego prawa pierworodztwa. Naród nie istnieje tylko dla pokoleń żyjących, lecz także dla przyszłych, z któremi trzeba się liczyć, sprzedając prawo za korzyść. O tem pamiętać należy ciągle i zawsze odróżniać między złem koniecznem, które nam jest narzucone a tem, po które my sami wyciągamy rękę. Czyli — mówiąc przykładowo — z najgorszego samorządu będziemy starali się wyciągnąć jakąś korzyść, ale dla uchwalenia takiego samorządu w Dumie nie damy polskich głosów. Niech to się stanie S i n e m e d e m e. Praktycznie n i e z a c h o d z i żadna różnica, ale moralnie wielka.

POLITYKA.

Oszpeciwszy, na ile tylko gust niemiecki pozwolił, stolicę i inne miasta zapomocą starych dywanów, kolorowych szmat i słupów reklamowo-galowych, Germania uczciła 25-lecie panowania ces. Wilhelma. Wypowiedziano niezliczoną ilość mów, wysłano długi szereg deputacyj i tysiące telegramów, nakrzyczano hoch! aż do spędzenia i rozpędzenia chmur. Dziś już umilkły ostatnie echa cwałujących Walkiryj, znikła nawet uraza do parlamentu austryackiego, który nie chciał pokłonić się potężnemu sprzymierzeńcowi.

Zatarg serbsko-bułgarski dotąd waży się na szalach wojny i pokoju. Odezwa Monarchy rosyjskiego do obu zwaśnionych królów słowiańskich, zakazująca im bratobójczej walki i zalecająca rozjemstwo, powstrzymała na razie wybuch, ale nie doprowadziła jeszcze stron do zgody na warunki sądu. Podczas gdy Serbia żąda rewizyi i zmiany na jej korzyść tajemnego traktatu, zawartego z Bułgaryą, ta znowu przystaje na poddanie rostrzygnięciu tylko kwestyj spornych, nieobjętych uprzednim układem i przyznania jej wszystkiego, co on zapewnia. Ale gdyby nawet zaproszeni do Petersburga czterej prezesowie ministrów (serbski, bułgarski, grecki i czarnogórski) zebrali się na konferencyę i gdyby wyrok rozjemny zapadł, to pozostaje pytanie, czy mocarstwa się na niego zgodzą i pozwolą, ażeby bez nich Rosya regulowała stosunki na półwyspie Bałkańskim.

W Dumie przeszedł projekt samorządu miejskiego dla Królestwa Polskiego z przywróceniem językowi polskiemu prawa odzywania się, ale za to wyrugowano go z miast gub. suwalskiej. Do tego dopomogli „postępowcy". Kadeci odegrali w tej sprawie rolę wyraźnie dla polaków wrogą.

Po drodze.

(Pouczające zestawienia. Jak zrobiono we Francyi i Niemczech i jak by zrobiono u nas. Pobóle filozofów żydowskich. Wspomnienie. Niefortunny drogowskaz Rodiczewa. Oszczerstwa rusińskie. Nic dziwnego. A d ' a u t r e s).

Podczas obrad w Izbie francuskiej nad wprowadzeniem trzyletniej służby wojskowej przywódca socyalistów, Jaurès, który był dotąd apostołem zgody z Niemcami i przeciwnikiem wojny odwetowej, oświadczył, że wobec grożącego Francyi niebezpieczeństwa z tej strony należy porzucić zabiegi pobratania się narodów i przedsiewziąć wszelkie środki obronne.

Niedawno przedtem antimilitarysta Hervé, również uderzył mocno w ton patryotyczny.

Nikt ich za to nie oskarżył o „wsteczny nacyonalizm".

Przed tygodniem na wiecu berlińskim z powodu zawieszenia przedstawień sztuki Hauptmana we Wrocławiu socyalista Heine przyłączył się do protestu literatów „burżuazyjnych" jako „niemiec kochający swój naród". I tego nikt nie nazwał Pawłem z Szawła!

U nas odbyłoby się to inaczej. Przedewszystkiem żaden szanujący się radykał nie wystąpiłby w roli patryoty i nie zachęcał do obrony ojczyzny wszelkimi środkami; gdyby zaś na to się odważył, natychmiast każdy żydopolak i żydosocyał odsądziłby go od prawa do „postępowości". Bo ten tytuł pozostaje w pachcie u stróżów „Prinzipu", którzy twierdzą, że, jeśli to jest potrzebne dla „zasady", można nią jak ostrą piłą przerznąć gardła milionów ludzi.

W prasie naszej odzywają się jeszcze postękiwania judofilozofów nad naszym nacyonalizmem. Biedni ludzie! Im się zdaje, że są wyżsi, szlachetniejsi, rozumniejsi, a oni poprostu są kalekami pozbawionymi zupełnie jednego zmysłu — poczucia narodowości. Pobudzanie w nich tego martwego nerwu byłoby daremnym trudem. Kiedyś byłem świadkiem, jak włoska orkiestra wojskowa w Modjolanie zagrała narodowy hymn polski. Obecni trzej polacy odkryli głowy, należący zaś do ich towarzystwa żyd z Warszawy, zapytał zdziwiony: „Przed kim panowie zdjęliście kapelusze? — Nie słyszysz pan, co grają? — Ach, przepraszam, nie zauważyłem". Rzeczywiście, on tego nie zauważył, a gdyby nawet był zauważył, z własnego popędu nie odkryłby głowy, bo nie miał w swej duszy struny, któraby natychmiast zadrgała. Byłem głęboko przekonany, że pewien polak w. m., który modlił się na P a n u T a d e u s z u, miał serce kipiące patryotyzmem. Tymczasem on, który znosił cierpliwie wszelkie zniewagi narodu polskiego, krzyknął publicznie z bólu, usłyszawszy, że tłoczących się do nas żydów rosyjskich nazwano „szczurami wędrownymi".

Dziś wierzę, że jeśli ten polak widział trumnę Mickiewicza, wjeżdżającą na Wawel, wołał: cześć ci, twórco Jankla!" i byłby bardzo rad, gdyby poeta, pisząc dziś swą epopeję, zaczął ją od słów: „Litwaku, bracie mój..."

Ach, szanowni panowie judeo-poloni, przestańmy dysputować, my się nie rozumiemy i nigdy się nie zrozumiemy, dopóki pozostaniemy nie tylko odmiennymi ludźmi, ale odmiennymi gatunkami. Szkoda czasu i atłasu.

Szkoda również obu na spór z Rodiczewem, który dał nam w Dumie wykład miłości żydowskiej i dołączył do niej przestrogę. Żal mi bardzo, że tego szlachetnego człowieka i szczerego naszego przyjaciela widzę na stanowisku kadeckiego doktrynerstwa, które dowodzi, że raczej wszyscy polacy powinni zginąć, niż żeby między nimi i przez nich jeden żyd, wczoraj przybyły do Warszawy z Odessy lub Kijowa, nie posiadł pełni praw obywatelskich w Królestwie Polskiem. Nie wchodząc wszakże w treść niefortunnych napomnień Rodiczewa pod naszym adresem, zapytamy go tylko: czy on zastanawiał się kiedykolwiek nad tem, jak wielką śmiałością jest dawanie rad narodom obcym z oddalenia? Jeżeli poznanie ustroju, właściwości i potrzeb pojedynczego człowieka jest zadaniem, przechodzącem siły ludzkie, to cóż mówić o badaniu i pouczaniu wielomilionowych mas społecznych, których wolą poruszają głęboko ukryte, liczne i poplątane sprężyny? Żaden poważny myśliciel, przypatrując się przez lornetkę jakiemuś narodowi, nie powinien go sądzić i potępiać, bo jego wyrok będzie zawsze niesprawiedliwy, zawsze powierzchowny, zawsze pretensyonalny i tylko chyba przypadkowo trafny. Rodiczew kilkakrotnie nas odwiedzał, to i owo dostrzegł, ale tyle o nas nie wie, ażeby nam mógł wskazywać kierunek rozwoju. Nie przystało mu uledz tej pokusie — nawet w interesie żydów.

Uległ jej również uczony francuski, Seignobos, w interesie rusinów. Nie będę tu rozstrzygał starego, powikłanego sporu o to, czy rusini są pokrzywdzeni w Galicyi, gotów jestem nawet przypuścić, że nie odmierzono im dotąd praw rzetelnie; ale zarazem trzeba przyznać, że oni dopominają się o nie z wielką brutalnością i nie gardzą oszczerstwem. To, co za sprawą niejakiego p. Fedorczuka pomieszczono o polakach w Annales des nationalités, jest ordynarną, z wszelkich znamion prawdy wyzutą potwarzą. Zaatakowany o to przez polaków paryskich redaktor, Seignobos, wykręcił się tak, jak się zwykle wykręcają blagierzy, niemający odwagi uznać swego błędu. A mógł on przecie powołać się na okoliczność łagodzącą: jeżeli uczeni francuscy nie umieliby z własną wiedzą geograficzną dojechać w prostym kierunku do miejsca oddalonego o 100 kilometrów od granic swego kraju, jeżeli po za obrębem własnych spraw i rzeczy są największymi nieukami w Europie, to czy można od nich wymagać, ażeby znali dokładnie polaków i rusinów, ażeby ściśle oceniali ich pretensye? Wspomniany Fedorczuk przedstawia pierwszych jako ludożerców: doprawdy, p. Seignobos, chociaż historyk, dał dowód szczególnej wstrzemięźliwości, nie uwierzywszy, że we Lwowie są jatki polskie, w których sprzedawane jest mięso rusińskie.

Piszący te słowa był również zapraszany do współpracownictwa w Annales des nationalités, które miały bronić narodów uciśnionych. Nie odpowiedział na to wezwanie, bo nie wierzy, ażeby w Europie, a we Francyi może mniej, niż w wielu innych krajach, znalazło się grono ludzi, gotowych poświęcić się bezinteresownie dla takiej obrony Kogo dziś obchodzą narody uciśnione? Nawet one same wzajemnie nie okazują sobie współczucia. A tu nagle p. Seignobos miałby doznać wielkiego bólu na widok cierpienia dalekich społeczeństw... No, no... Trzeba to powiedzieć à d'autres...

H. D.

Zamknięcie Tow. Kul. Pol.

Ostatnie ognisko prac nad podniesieniem poziomu kultury polskiej zostało zgaszone. Nie uchroniła go od tego losu największa dbałość i czujność. Zarząd, wiedząc, że tego rodzaju instytucye mają u nas w obecnych warunkach podstawę niepewną, czynił niezmordowane wysiłki, ażeby utrzymać Towarzystwo ściśle w granicach działalności ustawowej. Naturalnie, nie mógł on — bo nie może żadna korporacya zarówno prywatna, jak rządowa o kilku tysiącach członków — zapobiedz, ażeby do niej nie wcisnęły się pierwiastki, pragnące wepchnąć ją na odmienny tor lub na bezdroża. Ale może i powinien takie knowania i zamachy tłumić i udaremniać. To sumiennie czynił, a dopóki one były odosobnione i rzadkie — bez trudu. Na nieszczęście przed paru laty weszła do T. K. P. liczna grupa członków, która utworzyła osobny oddział (V) i powierzyła swój ster żydo-socyałom. Ci rozpoczęli ostrą, przez jakiś czas cichą, następnie wrza-

skliwą i gorszącą walkę z Zarządem i większością stowarzyszenia, walkę, w której ostatecznie zostali pokonani. I właśnie w chwili tego zwycięstwa, gdy zarząd postanowił usunąć żywioły wichrzycielskie i zamknąć ich oddziały, Towarzystwo zostało zawieszone a następnie zamknięte.

Poprostu więc Komisya do stowarzyszeń i związków skorzystała z tego zamętu, nie uwzględniła dokonanego przełomu, nie dopuścił do uporządkowania stosunków, zlekceważyła piśmienne wyjaśnienie rzeczy i zamknęła instytucyę — spokojną, wolną od wszelkich zabarwień politycznych, czysto kulturalną i składającą niewątpliwe dowody trzymanie się na gruncie prawnym, tylko chwilowo zawichrzoną. Podobno surowy ten wyrok ma być zaskarżony do Senatu, chociaż, jak uczą dotychczasowe doświadczenia, z wątpliwym skutkiem. Gdyby wszakże wyższym instancyom, nie szło o krępowanie naszego życia, lecz o ustalenie prawnych norm dla wszelkich stowarzyszeń, powinnaby być raz na zawsze zniesiona praktyka karania całości za winę części i włożona całkowita odpowiedzialność na zarządy, gdyby te nie chciały przestrzegać ustawy. Wobec dziś stosowanych zasad żadne, nawet najlegalniejsze stowarzyszenie nie jest pewne jutra, bo żadne starania nie zapobiegną, ażeby garść członków nie usiłowała zwekslować go na inny tor i ażeby ono za samą tę próbę nie zostało zamknięte — bez dochodzenia sądowego, administracyjnie!

Z powodu listu Tetmajera do Z. Dębickiego w Kuryerze Warsz. z dn. 8|VI.

Jeżeliby tak był nieuzdolniony do poezyi naród polski — skądże by wziął się w nim Tetmajer? — Możebym uwierzyła, gdyby mi powiedział, że pieśniarskie narzędzie dostał na szczycie Tatr, jak Mojżesz, od Boga, bo pieśń jego miewa czasem groźne akcenta P r z y k a z a n i a i piękną drapieżność skalnego orła — ale nie jestem w stanie uwierzyć, aby on sam nie od ludzi pochodził! Tetmajer jest konarem p o l s k i e g o d r z e w a i to, co śpiewa w nim, krążyło w rozsianiu po żyłach tego pnia, poszukując zbiornika. Z miazgi jego rodzącej wyszli ongi Mickiewicz, Słowacki i Krasiński.

P o l s k i e d r z e w o posiada wieloramienną koronę pierwszorzędnych artystów i poetów, podszytą drobniejszemi gałęźmi, które znowu swą wątłość okupują jakimż wdziękiem! — Z trzeciorzędnych u nas poetów, wybierając po dwa, po jednym wierszu, możnaby jeszcze ułożyć ciekawą antologię.

Proza nasza jest słabą, ale poezyę posiadamy „nad stan“ i możnaby „bez grzechu“ powiedzieć, że jest u nas więcej obrazów i wierszy, niż chleba.

Oczywiście, każda łąka jest przedewszystkiem zawsze i głównie: s i a n e m, i kwiatom, żeby ich było najwięcej, jeszcze może się wydawać, że każdy z nich jest wyjątkiem, zalanym monotonią i szarzyzną paszy... a dzieje się to przez niepodobne do złagodzeń, zawsze to samo, bolesne zderzenie się tych dwojga: „poeta i świat“. Oku jednak, co się oderwało od swego miejsca, łąka nasza musi się wydać wspaniałym bukietem, świadczącym o kwiecistych potencyach tej ziemi.

Czemu nasz naród wydał ten jedyny w Europie fenomen, który się nie zdobył ani na epos, ani na lirykę? — Argument do podważenia ciężki. Racya jednak nie zawszeć ma racyę! Trudno przecie zaprzeczyć twórczości k t ó r a j e s t dlatego, że j e j w p r z ó d y n i e b y ł o. To chyba można zauważyć, że są poeci, co zaczynają tworzyć po trzydziestu latach życia (Wyspiański, Konopnicka), gdy inni w tym wieku już milkną. Fet całą swoją lirykę, tak czarownie wiosenną, po nieudolnej młodości wyśpiewał coś pomiędzy 70 a 80 rokiem życia — gdy Lermontow już w roku pietnastym napisał swego „Anioła“.

Naród nasz ma twórczość spóźnioną, jest to kwiat jesienny — to wszystko, co daje się powiedzieć z powodu „fenomenu“. Nie dotyczy to wszakże żadną miarą muzyki. Niedościgłe swe dzieło Chopin zbudował tak dalece na polskiej ludowej pieśni, że pomimo francuskiego nazwiska i bądź co bądź przez pół francuskiego pochodzenia! całemu światu stało się wprost niepodobieństwem kwestyonować jego polskość dzięki tej narodowej nucie „furczącej jak ułańska chorągiewka“ nad zmiennym rytmem nieskończonego marsza jego taktów. Nawet w tak monumentalnym już utworze jak koncert f mol, wzięta w ornamentacye przebogatych pasaży, powtarza się jak meda-

lion architektoniczny śpiewka, którą brzmi polska karczma!...

Zdaję sobie doskonale z tego sprawę, zwłaszcza po liście Tetmajera, że jednak ten „kult piękna", który przysądziłam narodowi polskiemu (o!... bezwątpienia przecież tylko lepszej jego połowie), jako jedną z dwóch jego jedynych cnót — musiał bądź co bądź fałszywie dźwięknąć, padając na bruk naszej antipoetycznej Warszawy.

Ale... padłby z tym samym dźwiękiem na bruk Paryża!

Trudno przecież o człowieka bardziej trzeźwego i praktycznego, więcej „rachującego pieniądze", więcej takiego, co utonął w materyalizmie użycia, jak współczesny francuz!—Trudno wymyślić kogoś bardziej dalekiego od „marzeń" „mistycyzmu" — wszelkiej egzaltacyi uczuciowej i wylewu sercowego. Tak skłonny do miłości, zna tylko tę, co nie mówi o kochaniu... mało nawet o namiętności... nawet o roskoszy... mając na ustach wciąż „plaisir".

Charakterystyczne, że nie zapotrzebował nazwy na „tęsknotę". „Kochankę" prawie mu zupełnie wyrugowała „maitresse", co jest wprawdzie wyrazem bardzo ze źródłosłowu rycerskim, ogromnie „galant", jakżeby to przetłomaczyć... o właśnie, mianowicie: jest wyrazem galanteryjnym, artykułem ze sklepu galanteryjnego!... Jest w tym wyrazie „maitresse" tyleż ironii, ile jej wkłada także i warszawianin, gdy mówi o żonie swojej „moja pani".

Nic dalszego, jak współczesny francuz, od żywiołu, łez, wybuchów, bezpośredniości, ognia jakiejkolwiek pasyi wyższego rzędu, patosu, entuzyazmu, ekstazy. Prawda, że po części zostało to wszystko stłumione wogóle w człowieku współczesnym.

Rasa francuska i polska były dawniej ogromnie skłonne do entuzyazmu bojowego i mistycyzmu religijnego. — Ale dzisiaj nic dalszego od tych vieux jeux, jak musujący lekką pianką, w której zawsze nieco szczypie ironia, szampan temperamentu francuskiego! — Brak mu wszystkich cech, układających się w dwa typy poetyckie. — Temperamenta poetyckie to włoch i niemiec (a i to przecież, nie współcześni). I obok tego wszystkiego „ten pan" z Paryża, czy Lyonu, siedzący przez całe życie w „czekoladzie", lub „trykotażach" posiada przebogatą i przebujną literaturę, która nadaje ton wszystkim literaturom świata i dyktuje im prawa.

Widocznie poezya „w rozsianiu", w potencyi, która przebija się w niemcu i włochu nawet przez namuł powszedniości, nie umie się uzewnętrznić we francuzie i w polaku inaczej, jak dopiero skupiona w akumulatorach swoich: w poetach.

Nie wiem, kto mógł dopatrzeć się „rozpoetyzowania" w naszem społeczeństwie i „marzycielstwa" w brawurowej naturze polaka? — ale artyzm, to my mamy we krwi! — A to nie jest to samo. Możeby należało odróżniać temperament poetycki od artystycznego? — Poeta mierzy już w nadzmysłowość — artysta nigdy! Zmysły to jego ssawki, któremi przyczepiony do rozkosznych piersi świata, bawi się ich piękną formą i delektuje swojem czuciem.

Jak ćma goni za zjawiskiem świetnem i ciekawem, choćby niszczącem. Jest to usposobienie ewangeliczne au rebours: ptasia i kwiecia beztroskność dla bezbrzeżnej swawoli: werwa. humor, dziecinada, mistyfikacya, hulaszczość i burda—oh! i z jakąż brawurą: „je crache sur tout"— „niech dyabli porwą" „more po kolena", który to nadmiar życia w artystach dekadencyi przekręca się w przerafinowane smakoszostwo „bez apetytu" i arystokratyczną niewzruszoność, co zlekceważywszy wszystko wielkie za pomocą „à quoi bon", ubóstwiła szlifowany paznokieć i uheroizowała ćwierć włosa.

Poeta ma w sobie to wszystko i wszystko to samo... ale on jeszcze miał kiedyś, sam nie wie gdzie i jak — „wizyę nieba"!...!

Polak i francuz to specyalnie temperament artystyczny. W polaku wyskrzydla się on czasem w poetę. Ale francuz to przedziwny, to najwyższy, ale tylko artysta.

Romantyzm, w którym poezya przeważała nad artyzmem, dał we Francyi słabe żniwo. Francya rozkwitła dopiero tą poezyę, która jest nie spazmem duszy, nie krwawym kwiatem serca, lecz bajkowem koronczarstwem, czarnoksięskiem jubilerstwem zimnych Wieszczek piękna.

Artyzm dzięki swojemu epikureizmowi pozostaje bardzo często i dobrowolnie nietwórczym. Pogardza sztuką sztuczną, przekładając nad nią twórczość pięknzch przeżyć. Żyje masą rzeczy i zjawisk pięknych, które gromadzi dookoła siebie. Oto jest francuz i polak.

Że polak umie żyć wspaniale... dowiódł wtedy, gdy mógł... w przeszłości!.. Nie myślę tego sposobu życia apoteozować, ale piękna odmówić mu niepodobna.

Formy życia są także przedmiotem twórczości narodu bezimiennej, która wtłacza je w postać obyczaju i wycina z niego pewne układy, będące tą samą kategoryą sztuki, co wszelki ceremoniał: rodzajem mimiczno symbolicznego teatru.

Życie wiejskiego dworu w Polsce było wysoko wykształconą formą wysokiego piękna.

Cudną w rzewności swej była nawet nędza wsi naszej.

Jakimż mocnym musiało bić od nich czarem, kiedy ten pułkownik rosyjski z „Oziminy“ tak często odlata do nich westchnieniem: „Gdzie te dwory!... gdzie te czasy“. One są dotychczas skarbcem naszego natchnienia.

W księżycowem powietrzu ich lipowych alei i staroświeckich, rozległych, nizkich sal błąkają się dramata i idylle przeżyte, budząc ze snu poetę: „napisz mię“.

Dużo się w tych dworach myślało o jedzeniu i piciu — stanowczo zawiele... Romans naogół bywał jędrny i rubaszny. Ale ileż „mięsiw“ i zalecanek niewersalskich pochłaniamy w Homerze!... bez wstrętu.

To trudno: polak żył swoją epopeją, a epopeja jest, światem heroja i „świnopasa“, którego boski Homer tytułuje boskim.

Polak nie wyśpiewał swoich ballad i romansów, tylko je wytańczył. Wrzeźbił je w mazura i poloneza, których formę muzyczną i kinetyczną stworzył.

Nadewszystko żył swoją tragedyą. Szedł bić się strojny, jak paź na wesele królowej, instynktem artysty układając z góry w piękny obraz tragedyę.

Szkoda, że ten wrodzony artyzm zmarnotrawił się na twórczość „z ruchomego piasku“— snać nie traktowany „na seryo“ w kraju ustawicznego przez wieki „pogotowia wojennego“.

Cokolwiek rycerstwu naszemu z okresu dekadencyi można jednak zarzucić, artyzmu odmówić mu nie podobna.

Polskość przetransponowana z „dworu wiejskiego“ na „warszawianizm“, będący głównym dziś jej przedstawicielem, sprozaiczniała, zmalała i zszarzała, przeniesiona z lipowych alei i szlachetnych komnat, gdzie rodziły się i marły całe pokolenia, do koszar tandetnych, do margarynowych restauracyj i kawiarni z maszyną grającą, a zwłaszcza salonów miejskich, śmiesznych w swej biedzie, pretendującej do pańskości i szyku, nieopalanych i woniejących prymusem i benzyną „od plam“.

Od paryżanizmu warszawianizm dzielą wszakże bardzo liczne stopnie... ale tylko stopnie tej samej skali.

W Paryżu i w Warszawie „artyzm rozsiany“ w temperamencie narodowym objawia się tak samo twórczością „życiową“: w gustowności wszelkich uzewnętrznień, w namiętnem upodobaniu w formie, w wysubtelnieniu stosunków, wykwincie obyczaju, w estetyzmie osobistym, wdzięku towarzyskim, w sztuce rozmowy, i we wszelkich układach zjawisk życia. Tylko w Paryżu jest jak i jest z czego nadać usiłowaniom rozmach i wykończenie, gdy u nas, zdławiony brakiem środków estetyzm naturalny, przekręca się w komizm i często nam na szkodę.

Poeta w nędzy jest tak piękny jak święty. — Artysta jest żałośnie śmieszny!

Oto, dla czego podoba nam się estetyzm Paryża — Warszawy nie!

. . . .

Na zarzuty lenistwa, niepraktyczności, braku inicyatywy, spostrzegawczości etc. i t. d. znajduje się summaryczna odpowiedź w anormalności naszego życia.

Wszędzie są źli i dobrzy, mądrzy i głupi, materyał ludzki wszędzie przedstawia wielkie bogactwo rozmaitości do wyboru. Rzeczą jest Regulatorów Życia utrzymać na powierzchni swej największą sumę dodatniości—Regulatorów, które w nas działają anormalnie! —

Jeżeli Życie żywiołowe i Regulatory jego świadome znajdują się ze sobą w organicznym związku, to ustalają się same w równowagę dość stałą pod ciśnieniem zbiorowego samozachowawczego instynktu. Zło jest takim samym rytmem naturalnym życia, jak dobro, ale samo Życie, czując jego szkodliwość dla siebie na dłuższą metę, daje mu szybko kontrparę, nie pozwalając się rozwielmożniać na pozycyach ważnych. We Francyi kwestya moralna stała się oddawna palącą, ale jakąż tam już dano kontr parę amoralizmowi, co zatrwożył czujne Regulatory Życia!... oddawna!

Normalne, silne Życie bojkotuje i strąca na dno produkta swego rozkładu, niedobory swoje: niewydarzeńców i pokoszlawieńców.

U nas anormalność życia pozwala i m właśnie rozpościerać się na powierzchni życia.

Na powierzchni naszego życia wybiorki i odpadki dają widzowi obraz ujemny, gdy skarby nasze, nasze ludzkie „perły i korale" kryją się na dnie morza naszego, czekając przejścia burzy, aby życie oczyścić i odrodzić siłami, wyniesionemi z głębin.

Marya Grossek.

Potrzebni ludzie.

Tak Zarząd Tow. Gniaz Sierocych zatytułował swój artykuł, rozesłany do redakcyj dla umieszczenia w pismach, artykuł, który jest odezwą, wezwaniem do ludzi serca, rozumu i charakteru, ażeby się podejmowali ciężkiego i nad wyraz odpowiedzialnego obowiązku — wychowywania cudzych dzieci.

Wobec tego, jak mało kto umie wychowywać swoje własne, słusznie nadzieje Towarzystwa uważać można prawie za niemożliwe do urzeczywistnienia. Przedewszystkiem należy się zastanowić, czy mamy, czy możemy mieć dziś ludzi, zdolnych do spełnienia zadania, które im postawione zostanie. Bo nie sądźmy, że trud, w tak ponętnej formie zaofiarowany, nie przechodzi miary sił przeciętnej pary ludzkiej. Rzecz inna, czy taką parę wogóle znaleźć u nas można... Małżeństwa przecież nie dobierają się tak, jak się sprzęga woły, które mają ciągnąć jeden pług. Człowiek, choćby był opanowany szałem najwznioślejszej idei, podlega pewnym, nieuniknionym, obejść się niedającym prawom, które, jakkolwiek bardzo nieraz przyziemne, skuwają go częstokroć silniej, niż przekonania.

Czem ma być Gniazdo? — pytamy.

„Wzorem gospodarczej kultury dla sąsiada włościanina — odpowiada nam Towarzystwo — a dla gromadki sierot, która tu znaleźć powinna pracę i opiekę — domem rodzinym".

A od opiekunów Gniazda, czego się wymaga? — Żeby byli „bezwzględnie uczciwi, sumienni w wykonywaniu swych obowiązków, dobrzy gospodarze, zawodowi rolnicy lub ogrodnicy, koniecznie ludzie inteligentni, którzy sami potrafią pracować fizycznie".

Przedstawmy sobie teraz obraz Gniazda: Opiekunowie, obok 10-ga do 12-ga sierot w wieku od lat 6 do 18, mogą mieć jeszcze 4 do 6-ga swoich własnych. Do pomocy w pracy oprócz dziatwy mają parobka i dziewkę, w których wyborze także jakąś oględność zachować należy, ażeby osiągnąć możliwe dla celów instytucyi warunki. Życie takiej gromady, sklejonej z żywiołów całkiem przygodnie zebranych, zawrze niewątpliwie sumę tarć, powikłań i trudności daleko większą, niż się to widzi w przeciętnych istnieniach rodzinnych. Kierownicy, obok inteligencyi, uczciwości i fachowego uzdolnienia, powinni więc posiadać w wysokim stopniu to, o co najtrudniej na świecie — umiejętność rządzenia naprzód sobą, potem drugimi. Tacy tylko ludzie są tu właściwi, ale takich my nie mamy, a jeśli mamy, to bardzo niewielu i są już oni z pewnością na innych stanowiskach zajęci. Więc Towarzystwo musi przedewszystkiem zabrać się do wychowania potrzebnych dla swych zadań funkcyonaryuszów. A tymczasem różni mało powołani a jeszcze mniej wybrani będą psuć i wypaczać ideały jego założeń. Jaka stąd korzyść dla społeczeństwa? — Zniechęcą się i odstręczą ludzie najlepszej woli, ofiarnej ręki i gorącego serca, którzy w to przedsięwzięcie wrzucili cały zapał swych uczuć, no, i ogromne środki, zmarnuje się dużo materyału ludzkiego, przysporzy się niedoli i cierpienia. Bo gdzież są ci, którzy zrozumieją i spełnić będą umieli włożone na nich obowiązki?

Śród chłopów?

Oni swoich dzieci chować nie umieją; a zresztą i nie tylko oni.

Dla obcego dziecka, zaniedbanego, z mnóstwem przywar i wstrętnych niejednokrotnie nałogów trudno będzie o serce tkliwe i wybaczające. Marzyć możemy, że się ono znajdzie, ale doświadczenie, powiedziało nam już co innego.

Tow. Opieki nad dziećmi wysyła swych wychowańców na tak zwane „zimowiska", tj. umieszcza po jednem w wybranej rodzinie — i często bywa niezadowolone ze swego wyboru. Tow. Kolonij letnich wysyłało po jednem, dwojgu dzieci do dworów wiejskich — i musiało zaniechać tej praktyki: taką była ta opieka, a właściwie najzupełniejsze zaniedbanie. A przecież życiem dworu wiejskiego kierują ludzie inteligentni, umysły i serca, zdawałoby się, kulturalne. Jednak oni to właśnie dopuszczali się najniekulturalniejszego zapomnienia dobrowolnie przyjętych zobowiązań.

Co tu się łudzić. Najszlachetniejsze porywy więdną z braku ciągłości. Dla tej ostatniej zaś podstawą może być tylko: serce—zawsze jednakowo wrażliwe, wola — nigdy niesłabnąca, świadomość — stale czujna i rozum. Czy dla Gniazd sierocych znajdą się kandydaci, posiadający naprzód te zalety a potem wiele innych? — Wątpimy.

Dlatego przyszłość założeń Towarzystwa przedstawia nam się niewesoło.

Żałujemy tych wszystkich, którzy związali z niemi najgorętsze uczucia swych serc. Czeka ich głęboki zawód.

P. Sier.

Z zawodu najbardziej zawiedzionych.

Skończył się rok szkolny. Z wrażeniem ulgi i niekłamanej radości odskoczyły i rozerwały się dwa ciała przymusowo zwarte — nauczycielskie i uczniowskie. Oba — śmiertelnie znużone i wyczerpane do granic atrofii myślenia, czucia i najmniejszego odruchu woli. Zwłaszcza w tym roku — przymusowych egzaminów we wszystkich klasach z całą pompą i masą śpiących asystentów, starających się coś zrozumieć przełożonych i okrytych kapami stołów, nic już z tego wszystkiego, rzecz prosta, nierozumiejących...

Rozstały się dwa ciała, wyszarpnąwszy z siebie resztę energii, aby paść na... trawę.

A leżąc na trawie — ciało nauczycielskie przez dwa miesiące wakacyj odpoczęłoby i zdobyło wiele energii do uszczuplania następnie energii ciała uczniowskiego. Tylko część jego może sobie na to pozwolić. Reszta, ogromna reszta musi myśleć o zarobkach i dorobkach, bo pomimo odmawiania sobie nie tylko kapelusza „panama", ale czarnej kawy w cukierniach, nic zaoszczędzić z marnych zarobków nie była w stanie.

I oto stoi przed oczyma i w przewidującej duszy tysiąc smutnych obrazów.

Nadszedł cudny miesiąc słowików i miłości — maj. W tym miesiącu, według pobożnych życzeń ciała nauczycielskiego, powinien się zakończyć jarmark na siły świeże i zużyte do rocznej orki. Ale próżno wyczekuje biedny najmita, czy nie powie mu przełożony zakładu:

— Na rok przyszły również proszę pana...

Spotyka go to czasem dopiero w końcu czerwca albo w początkach września.

Oczywiście, przełożony się namyśla i chce mieć wolną rękę...

— A pana już nie proszę na rok przyszły...

Brr... nogi pod biedakiem drżą... już za późno, nie znajdzie lekcyj, a tu — Kazia chora, Miecio nie ma butów... Lat 10 służył wiernie, lekcyj nie opuszczał, robił, co i jak mu kazano... i za co?...

Ale się nie domyśli.

Potem mu powiedzą, że u uczennic nie ma już szczęścia, trochę za stary...

Młody kuzynek przełożonej chwilowo poszukiwał lekcyj... albo ktoś ze świeżych napisał list, powołał się na mnóstwo opinij, obniżył zapłatę do minimum...

I tak dalej.., tysiąc obrazów, jakby ilustracyj do powieści Zoli i Zapolskiej... „Człowiek-zwierzę", „Menażerya ludzka" i t. p.

Z zawodu kierownik i rozkazodawca, pedagog nasz jest kierowany przez wszystkich, zależny od wszystkich. Jeżeli czyni zadość wymaganiom inspekcyi, jeżeli podoba się przełożonym i słucha ślepo ich metodyki, dydaktyki (najczęściej zredukowanej do płacenia pensyi i odbierania wpisów) — jeszcze to nie dość.

Musi się podobać uczniom, a jeszcze bardziej uczenicom — inaczej wysadzą go z siodła tysiącem dokuczliwych a przebiegłych sposobów.

I oto ten człowiek z pensyą koncepisty cyrkułowego, z wpływami konduktora tramwajów, ma kierować młodem pokoleniem, ma nastawiać zwrotnicę dziejów na nowe wielkie tory!

Doprawdy, jeżeli gdzie krzywda społeczna zapuściła najgłębiej swoje szpony, jeżeli gdzie ironia publiczna najzjadliwiej się śmieje, to w tym zawodzie zawiedzionych przekleństwem:

— Bodajś cudze dzieci uczył — i rzymskiem przysłowiem: Quem dii contemnerunt, pedagogum emis fecorunt.

A jeżeli tak, to tem większy odpór powinna dać temu prądowi żywiołów, tama opinii publicznej i jej organa — prasa.

Tembardziej, że szkolnictwo nasze — to najczulszy punkt i najtęższy granit naszego duchowego oparcia, naszej polityki społecznej, naszej przyszłości.

Jak Anglicy płacą sędziom swoim wielkie honorarya, aby utrzymać na wysokim poziomie wymiar sprawiedliwości; jak fabrykanprzepłacają olbrzymiemi sumami zdolnych kierowników przedsiębiorstw, tak i tu być powinno.

Inaczej — szkoły nasze będą zbiorem nudnych katarynek, zmiętych mózgów i nerwów, siedliskiem służalstwa, blag przeróżnych, podstępów i rozsadnikami ...głupoty!

Weźcie dwa dobre organy dwu nie chcących się łączyć ciał nauczycielskich, jakby dla tego, aby w pojedynce ich lepiej było rozbić: — Wychowanie w domu i szkole — miesięcznik „Stowarzyszenia Nauczycieli polskich" i — Nowe tory — miesięcznik „Związku Nauczycielskiego".

Ile tam uczciwej, porządnej pracy, ile pomysłów swoich i obcych, ile chęci odświeżenia i odnowienia, jeżeli nie przebudowania starego wozu!...

Biedni marzyciele miotają się w bezsilności, bo je wnet mocne ręce dozorców i rozkazodawców skrępują i wyrzucą, jako niebezpiecznych agitatorów.

Nie wszędzie i nie u wszystkich tyle zła i krzywdy. Są szkoły i ze zdrowszym oddechem. Ale zdaje się, że większość pulsów wskazuje — gorączkę i chorobę.

Społeczeństwo powinno stanąć tu z karcącem obliczem mędrca, z tkliwą serdecznością siostry miłosierdzia, z troskliwym a czujnym rozsądkiem opiekuna.

Odbywają się kwiatki i kwesty na różne cele, niech i tu przyjdzie kwiatek z pomocą. Niech przyjdą z pomocą zapisy dobroczynne, szkoły udziałowe, z głosem ważkim nauczycieli, niech mają starość zabezpieczoną ci, co nic zebrać nie mogą, albo 6 rb. rocznie, jak wykazał rachunek roczny Kasy Nauczycielskiej.

Niechże ukryci patres conscripti obudzą się i krzykną na tłum, aby nie deptał tych najpożyteczniejszych pracowników jutra, twórców jutra nowego!

Nauczyciel.

Szkolnictwo prywatne.

Państwo rosyjskie uzyskało nareszcie ustawę, o którą szkoły prywatne będą mogły oprzeć swe istnienie. Dotychczas były one zdane na łaskę i niełaskę różnych okólników i rozporządzeń ministeryalnych, dowolnie pojmowanych i często nawet z sobą sprzecznych.

Obecnie uchwała Rady państwa do stosunków tych nad wyraz przykrych, które nam szczególnie dały się we znaki, wprowadza pewien ład i zasadę, jakkolwiek daleka jest jeszcze od zapewnienia szkolnictwu prywatnemu należytych warunków istnienia. Ustalono nareszcie, co się nie odbyło bez walki, że założyciel szkoły ma prawo wyboru języka wykładowego dla wszystkich przedmiotów z wyjątkiem języka rosyjskiego, historyi i geografii Rosyi; lecz w szkołach, zakładanych przez miasta i ziemstwa wszystko ma być wykładane po rosyjsku, prócz religii wyznań obcych, języka ojczystego oraz języków nowożytnych dla których zostawiona jest swoboda wyboru języka wykładowego. Polscy członkowie Rady usiłowali przeprowadzić polski wykład w szkołach, zakładanych w Królestwie przez przyszły samorząd ziemski i miejski, ale oczywiście daremnie.

Podręczników w szkołach prywatnych będziemy mogli używać tylko zatwierdzonych przez ministeryum oświaty lub władze duchowne.

Szkoły zakładać wolno osobom, które nie były pociągane do odpowiedzialności sądowej z pozbawieniem praw stanu lub ograniczeniem, nawet chociażby nie były skazane, ale też i nieuniewinnione; które posiadają obywatelstwo rosyjskie i nie mniej niż 25 lat wieku, dalej ziemstwom, stanom, miastom, stowarzyszeniom, spółkom prywatnym, parafiom.

System koedukacyi może być stosowany w szkołach średnich za zezwoleniem kuratora okręgu, w wyższych — ministra oświaty.

Uczniom szkół prywatnych, pragnącym uzyskać prawa szkół rządowych będzie dozwolone składać egzamina w języku rosyjskim w odpowiednich szkołach lub komisyach, wyznaczonych przez kuratora okręgu.

Oto najważniejsze punkta tej ustawy, która kładzie kres dotychczasowym widzimisię, krępującym rozwój zakładów wychowawczych i trzymającym je w ciągłym szachu nieprzewidzianych rozporządzeń.

Z badań nad przeszłością.

Bronisław Łoziński: Szkice z historyi w Galicyi w XIX wieku z przedmową i pod kierunkiem prof. dr. Wacława Tokarza, wydał dr. Walery Łoziński, str. 436, nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1913, Gabrynowicz i S-ka — Lwów.

Autor należy do rodziny utalentowanych pisarzów, badaczy dziejów ojczystych. Dwaj jego bracia starsi, Walery i Władysław, niedawno zmarły, dali nam cenną puściznę swej pracy, Karol Szajnocka przez matkę, z domu Łozińską, był blizkiem ich krewnym. Bronisław Łoziński na niwę badań historycznych wszedł późno, zaledwie na 13 lat przed śmiercią. Z wykształcenia prawnik, z działalności gorliwy urzędnik autonomiczny i polityczny, wniósł on do swej pracy silne poczucie obywatelskie i temperament publicysty, który poglądom swoim dawał poprzednio wyraz w artykułach, umieszczanych w różnych organach prasy. Jego studya historyczne obejmują okres najciekawszy i najposępniejszy dziejów porozbiorowych Galicyi — osią ich są wypadki r. 1846. Na tem polu zajął Łoziński stanowisko najpoważniejszego u nas badacza. Jego działalność administracyjna w namiestnictwie i w wydziale krajowym dała mu gruntowną znajomość kraju i ludzi, szczególniej tej dawnej biurokracyi, z której resztkami mógł się jeszcze spotykać, a która w przeszłości Galicyi taką czarną zostawiła sobie kartę. Na tej znajomości i tych stosunkach oparł wyświetlenie roli, jaką ona odegrała w dziejach prowincyi, zdzierając z winowajców mgliste zasłony, za którymi rzeczywistą ich odpowiedzialność ukryć usiłowano, a szlachtę polską oczyszczając od zarzutów wykazaniem, że inicyatywa postępowego rozwiązania stosunków pańszczyźnianych wyszła od niej jeszcze w roku 1842; że wówczas, kiedy ona szczerze i gorąco zabrała sią do ustanowienia radykalnych zmian w stosunkach swoich z ludem, zawistna jej biurokracya prowadziła demoniczną robotę pogłębiania przepaści między gminą a dworem, między dziedzicem a poddanym. Postępowaniu staro-austryackiej biurokracyi i anarchii przez nią wywołanej przypisać należy straszną katastrofę galicyjską z 1846 r. Wywołali ją książe Metternich do spółki z szefem policyi hr. Sedlnitzkym i najwyższym kanclerzem hr. Inzaghim — w Wiedniu, a w Galicyi starostowie jak Breinl w Tarnowie, Bernd w Bochni i t. p. przy współudziale prezydenta gubernialnego Kriega.

Na długi czas przed wypadkami 1846 r. system absolutny rządów austryackich był już blizki bankructwa, ale na Galicyi właśnie w tym czasie zaciężył on z całą siłą. Uchodziła ona za najniebezpieczniejsze wcielenie prądów wolnościowych, za klasyczną ziemią spisków i związków konspiracyjnych, więc też oddaną została w niepodzielne wszechwładztwo Metternicha i prawej jego ręki, szefa najwyższej władzy policyjnej, hr. Sedlnitzkyego. Za wpływem tego ostatniego zawarto z władzami pruskimi rodzaj konwencyi policyjnej dla wspólnego tropienia działalności rewolucyjnej we wszystkich dzielnicach polskich. Między szefem policyi poznańskiej a lwowskiem gubernium toczyła się aż do r. 1848 taka otwarta i serdeczna korespondencya, jak gdyby chodziło o interesy jednego i tego samego państwa. We Lwowie poza plecami tępego, sprawom religijnym oddanego generał-gubernatora, arcyksięcia Ferdynanda d'Este panoszyła się zgraja biurokratów - karyerowiczów, chciwców, egoistów i przybłędów z różnych stron, a najwięcej z prowincyj słowiańskich, którzy Galicyę uważali za placówkę dla osiągnienia swoich widoków osobistych, a swe zadania administracyjne pojmowali i spełniali w sposób najezdniczy. Wysyłano ich tu z poleceniem tępienia antipaństwowej dążności spiskowej wszelkimi środkami, a ponieważ szlachtę uważano za wcielenie tej spiskowości, więc biurokracya galicyjska, puszczona na kraj jak sfora ogarów, wszędzie po dworach szlacheckich węszyła ogniska knowań przeciwrządowych i w myśl maksymy austryackiej: divide et impera zabrała się do siania nienawiści na tle stosunków pańszczyznianych, do wpajania w chłopa, że szlachcic polski, który go uciska, jest też wrogiem cesarza i rządu, jedynego przyjaciela i obrońcy ludu. Nie brakło wówczas w Galicyi niemców, którzy na stosunki patrzyli bez uprzedzeń i zapatrywaniom swoim dali śmiało wyraz w memoryałach, spoczywających w niedostępnych dziś jeszcze dla historyka aktach władz wiedeńskich z 1846 r. Jeden z nich, Ferdynand Hosch, właściciel dóbr ziemskich a zarazem poczmistrz, od lat kilkunastu osiadły w Galicyi, zaraz po rzezi, zwraca się do centralnej władzy,

policyjnej, do ministra hr. Kolowrata, do kanclerza hr. Inzaghiego i nawet do arcyksięcia Ludwika z formalnem oskarżeniem władz galicyjskich cywilnych i wojskowych o niecne współdziałanie w występnym porywie obałamuconego, ciemnego ludu. Tak stanowczem było wystąpienie Hoscha, iż posądzano go, że ujęty przez szlachtę polską, stał się jej stronniczym rzecznikiem i propagatorem jej wrzekomo oszczerczych zarzutów. Odpis jego memoryału znalazł Łoziński w zbiorach Zakładu Ossolińskich.

Inny, nie mniej ciekawy akt, niedawno znaleziony, jest wyrazem sądu o wypadkach też niemca, współczesnego biurokraty, urzędnika lojalnego i całą duszą rządowi oddanego. Twierdzi on stanowczo, że w r. 1846 władze centralne w Wiedniu były w błąd wprowadzone urzędowemi relacyami z Galicyi o ówczesnym jej stanie a zwłaszcza o stosunkach społecznych. „Powszechnie—pisze on — mówi się o ucisku i zdzierstwach, które chłop galicyjski dziś jeszcze znosić ma od swego dziedzica. Jednakże każdy nieuprzedzony, wolny od przesądu i bezstronny człowiek musi według swojej najlepszej wiedzy i sumienia wystawić szlachcie galicyjskiej świadectwo, że dziś z nielicznymi, bardzo często tylko przez niższe władze popieranymi wyjątkami, o nieprawnym ucisku chłopa przez dziedzica lub za jego wiedzę nigdzie już niema mowy. Poddany w całym kraju nigdzie tak nie uiszcza swoich różnorodnych powinności, jak je przepisują inwentarze i patenty cesarskie. Uciskany i zdzierany bywa dziś chłop w Galicyi po największej części już tylko przez żydów, mandataryusza i, niestety, trzeba powiedzieć, przez swojego księdza". A dalej czytamy: „Lud wiejski dostał się w ręce ludzi chciwych zemsty i rabunku oraz przewódców komunistycznych. To też spełnione zostały najstraszniejsze rabunki, mordy i plądrowanie. Jeżeli się jednak zbada większość dworów, w których mordowano lub rabowano, to pokaże się, że między ofiarami najmniej było zdzierców i ciemięzców ludu lub czynnych uczestników rewolucyi". — Aby rozpętanej swawoli chłopów nadać pozór legalny — mówi autor memoryału — aresztowano i śród najstraszniejszego znęcania się i bicia wleczono do miasta wszystkich nieubranych po chłopsku, nawet najniewinniejszych rzemieślników. Z wielką siłą o ten upadek moralny, ruinę i nieszczęście Galicyi oskarża on żydów. „W otoczeniu żydostwa— pisze — występują na jaw wszystkie zdrożności, do jakich zdolną jest natura ludzka; żydzi urągają ze wszystkich ustaw; tylko żyd umie wszystko wyzyskać na swoją korzyść a tak rząd, jak prywatne osoby im ulegają. — Przez żydowstwo udaremnione są najlepsze zarządzenia rządu i głównie podkopywane — prawość i nieprzystępność stanu urzędniczego".

Nie mniej surowy jest sąd o duchowieństwie: „W Galicyi niema duszpasterzy—woła— są tylko gospodarze rolni, spekulanci, lichwiarze, podżegacze poddanych przeciw ich dziedzicowi, których całe pragnienie na tem polega, ażeby powiększyć dochody, zebrać majątek. Dobro i zbawienie dusz najmniejszą jest ich troską. Z przepisanemi im powinnościami duchownemi załatwiają się pospiesznie, ażeby oddać się zajęciom ubocznym. Zamiast przykładem i nauką krzewić moralność, bojaźń Bożą, oświatę i cnoty, największa część duchowieństwa dba tylko o swe cele prywatne, wiedząc, że stan duchowny jest najwięcej protegowany i że wystąpienia przeciw niemu każdy się strzeże. Biedny poddany musi drogo opłacać się księdza za każdą najmniejszą przysługę: za chrzest, ślub, pogrzeb, nawet za spowiedź. Pod płaszczykiem religii ucisk nieprawny, najsilniejszy po ucisku żydowskim, wywierany jest na lud wiejski. Ciemny chłop nie skarży się, gdyż obawia się o zbawienie duszy. Wszystkie niższe władze wiedzą o tem a nikt nie ujmie się za biedakiem".

Na tem posępnem tle ukazują nam się ponure, krwawe postacie trzech głównych bohaterów chwili: generał Benedek, osławiony bohater z pod Gdowa, rębajło bez sumienia i zdolności, starosta tarnowski Breinl, chytry podstępny, zbrodniczy rozdawca premii mordercom szlachty i Jakób Szela dowódca rozjuszonych, krwią ociekających hord hajdamackich.

Historyi wypadków autor studyów nam nie daje. Wyjaśnia tylko tło i wskazuje sprężyny działające.

Jp.

Strajk łódzki.

Od dłuższego już czasu oczy społeczeństwa polskiego z niepokojem zwrócone są na Łódź. To, co się tam dzieje, przybiera cha-

rakter coraz groźniej występujących zapowiedzi jakiegoś przewrotu. Walka ta zacieśnia z każdym dniem silniej błędne koło obustronnych nieporozumień. Zaczęło się od braku pracy. Fabryki zmniejszały ilość dni roboczych, a w miarę tego nędza wkraczała, do życia ludu łódzkiego. Dobroczynność publiczna, szlachetna zabiegliwość komitetów obywatelskich nie mogły stępić jej szponów, nie zdołały odegnać widma głodu od rodziny robotniczej. Najmniejszy udział w tej akcyi ratunkowej brali ci, od których rzesze pracujące w największej znajdują się zależności.

Nie będziemy tu rozbierać, kto winien zaostrzeniu się stosunków w tej dziedzinie życia gospodarczego naszego kraju, ani dlaczego winien. Położenie jest ciężkie, a jego skutki spadną na wszystkich.

Po zimowem bezrobociu obecnie, gdy dla fabryk nastąpił złotodajny okres pracy, robotnicy postanowili powetować swoje straty i przywrócić wyższą stopę wynagrodzenia, która cofnięta im została. Żądania swoje podwyższenia płacy stawiają oni spokojnie, nigdzie samowolnie nie porzucają pracy, lecz wymawiają ją na dwa tygodnie, stosując się ściśle do przepisów prawa.

Strajk szerzy się szybko, przewidują, że może stać się powszechny.

Fabrykanci nie godzą się na żadne, najdrobniejsze nawet ustępstwa. Wielkie fabryki, posiadające dobrze zaopatrzone magazyny, zamykają się jedna po drugiej. — Im to nawet na rękę, gdyż pozbędą się w ten sposób przepełnienia towarami, czem się też tłómaczy ich odporne stanowisko względem żądań robotników. Jak długo ono się przeciągnie przewidzieć trudno. Rychłego końca nie spodziewają się sami strajkujący.

Wielu wyjeżdża na wieś, zaciąga się do innych robót. Obliczają, że przeszło 20,000 porzuciło już pracę. Opór wyczerpie do dna ich siły, tem prędzej i niezawodniej, że nie posiadają żadnej organizacyi zawodowej, dającej oparcie w takiej walce. Na to rachują fabrykanci i o ustępstwach słyszeć nie chcą.

Przemysł łódzki, już przez ostatnie wypadki znacznie poderwany, znalazł się znowu w położeniu najeżonem niebezpieczeństwami. Czy wyjdzie z niego, ocalając stanowisko swoje na rynku świata, lękać się przychodzi. Kraj nasz coraz bardziej zalewają tańsze wyroby z Cesarstwa, gdzie produkcya jest tańszą. Przemysł rosyjski stanowi już teraz groźną konkurencyę dla naszego. Koszta tych zapasów między kapitałem a pracą zapłaci szeroki ogół — na nim przedewszystkiem fabrykanci odbijać będą swe straty.

NOWE KSIĄŻKI.

Władysław Korycki; H u g o K o ł ł ą t a j (próba rehabilitacyi) str. 54. Warszawa, 1912, J. Fiszer.

Autor, wychodząc z zasady, że „nie trza szargać świętości, bo trza, żeby były świętemi“, usiłuje przez zestawienie różnych opinij wykazać, na jak sprzecznym materyale opiera się sąd potomnych o tej niezaprzeczenie wielkiej i niezwykłej postaci dziejów naszych. W jego przekonaniu Kołłątaj należy do niesprawiedliwie pokrzywdzonych, a celem pracy, którą zadał sobie dla oświecenia czytelnika, jest wykazanie tej niesprawiedliwości i krzywdy—pobudki bezwzględnie na szacunek zasługujące. Żałować jednak przychodzi, że książeczkę szpeci bardzo niedbała korekta.

Edward Grabowski: Z r z e s z e n i a w i e l k i e g o k a p i t a ł u a p o l i t y k a p r a w o d a w c z a, str. 195. Warszawa 1913, Wende i S-ka.

Bronisław Dembiński: P o l s k a n a p r z e ł o m i e, z 10 portretami w mezzotincie i facsimile autografu „Assekuracya“, str. 675, wydawnictwo Biblioteki historycznej Altenberga we Lwowie, E. Wende i S-ka, w Warszawie.

Szymon Askenazy: K s i ą ż e J ó z e f P o n i a t o w s k i, 1763 — 1813, wydanie jubileuszowe, ozdobione 152 rycinami, str. 295. Przypisy — XCIX. Nakładem Karola Rzepeckiego w Poznaniu, Warszawa, Wende i S-ka.

Piotr Chmielowski: H i s t o r y a l i t e r a t u r y p o l s k i e j, od czasów najdawniejszych do końca wieku XIX, wydanie nowe, przygotował, do stanu dzisiejszych badań doprowadził i ilustracyami opatrzył Stanisław Kassowski, Zeszyt I i II, str. 96. Nakładem Wendego i S-ki w Warszawie, H. Altenberga we Lwowie.

Dr. Józef Nusbaum-Hilarowicz: R o z w ó j ś w i a t a z w i e r z ę c e g o, tom II, Embryologia ogólna, str. 416, nakład Henryka Lindenfelda, Warszawa 1913, Wende i S-ka.

Dr. Jan Hołyński: O prawach uczucia, str. 244, nakład S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie 1913, Wende i S-ka.

A. Schopenhauer: O religiach, dyalog, tłomaczył dr. Jan Błeszyński, Lwów, wydawnictwo „Kultura i Sztuka“, Warszawa, Wende i S-ka.

Prof. dr. Wilhelm Jerusalem: Wstęp do filozofii, z czwartego wydania oryginału niemieckiego przełożyła J. Dicksteinówna pod redakcyą A. Mahrburga, wydanie drugie, str. 358, Warszawa, nakład Wendego i S-ka.

Jerzy Sorel: O sztuce, religii i filozofii, przełożył Michał Rudnicki, str. 276, Lwów 1913, nakład Księgarni polskiej B. Połonieckiego, Warszawa — Wende i S-ka.

Norman Robert Campbell: Spółczesna teorya elektryczna, przełożył i uwagami opatrzył Ludwik Silberstein, str. 328, nakład H. Lindenfelda, Warszawa 1913, Wende i S-ka.

Kornel Zielonka: Wspomnienia z 1863 r. i z życia na wygnaniu w Syberyi str. 190, Biblioteka Macierzy polskiej, Lwów 1913.

Wacław Babiński: Obraz porównawczy budżetów m. Warszawy 1890—1913 r. str. 58, wydawnictwo Tow. popierania pracy społecznej, Warszawa — Gebethner i Wolff.

Wacław Makowski: Wrażenia i studya, str. 256, nakład księg. W. Makowskiego, Wilno 1913 r.

A. Niemojewski: Tajemnice astrologii chrześciańskiej str. 139 z 68 wizerunkami, wydawnictwo „Myśli niepodległej“, Warszawa 1913. Astrale Geheimnisse des Christentums, str. 140, Frankfurt a. M. 1913.

Frederic W. Taylor: Zasady organizacyi naukowej zakładów przemysłowych, przełożył inż. H. Mierzejewski, str. 112, wydawnictwo przeglądu Technicznego, z udziałem zapomogi Kasy Pomocy im. Mianowskiego i Stow. Techników, Warszawa 1913.

Wiktor Gomulicki: Bój olbrzymów, powieść historyczna; str. 439, nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1913.

GŁOSY.

Słowo, oburzone rolą, jaką Kadeci odegrali w Dumie podczas rozpraw o samorządzie miejskim w Królestwie pisze:

„Żywy naród chce żyć po swojemu i ma prawo zawołać wszystkim, którzy go chcą na swoją modłę przerabiać: „Ręce precz!“ I ma prawo bardziej o swych prawdziwych synów dbać, niż o mniej albo więcej obojętnych gości. Niema co potępiać nas za walkę z przewagą ekonomiczną żydów. Niema co rozdzierać z tego powodu szat swoich. Nie żyjemy w warunkach normalnych. Polska jest niby twierdza, będąca w stanie oblężenia. Panują w niej surowe, ciężkie prawa. Lecz to niezbędne... W oblężonej twierdzy jest zapasów, jest karmu za mało, starczy go tylko dla obrońców. Każdy, kto bezczynnym lub zdradliwym świadkiem jest naszych wysiłków, nie jest nam bratem i chlebem swym dzielić się nam z nim nieraz nie wolno. To są, powtarzam, okropne prawa, zrodzone z okropnej doli naszej. Ale wprzód zdejmcie oblężenie, a potem żądajcie, abyśmy na sentyment i oderwane ideały w sercach gorzkich, skrwawionych i zbolałych miejsce znaleźli“.

Mocno powiedziane i niedwuznacznie, co możnaby uważać za dość nieoczekiwane ze względu na poprzedni ton i stanowisko Słowa.

Na wystawie w Kijowie generał-gubernator zabronił wystawcom mówić z publicznością po polsku. Oto jak całą tę sprawę przedstawia Dziennik kijowski:

„D. 21-go b. m. zrana, przed rozpoczęciem zajęć, do biura wystawy kijowskiej, mieszczącego się w Domu ludowym, przybyła policya z rewirowym na czele, który wszystkim przybywającym do biura urzędnikom dawał do podpisania papier następującej treści: „Rozporządzenie o zakazie rozmawiania po polsku z publicznością i wogóle z osobami zwiedzającemi wszechrosyjską wystawę 1913 r. w Kijowie zostało mi dziś zakomunikowane“. Urzędnicy podpisywali powyższy komunikat, dopóki nie nadszedł zarządzający biurem, p. Pietrowskij. Wskutek jego interwencyi rewirowy zaprzestał swej czynności i oddalił się, doręczywszy papier z podpisami p. Pietrowskiemu.

Z biura komitetu policya udała się na plac wystawy, gdzie obchodziła pawilony restauracyjne i kioski, żądając od ich właścicieli i zarządzających podpisania się pod dokumentem wyżej przytoczonej treści. Część wystawców podpisała to zobowiązanie, inni odmówili, uważając żądanie za bezprawne. Byli i tacy, którzy wręcz oświadczyli, że będą mówili z publicznością w tym języku, jaki da im możność najlepszego porozumienia się. W razie zaś, jeżeli policya będzie przeszkadzała im w czynnościach, dla których budowali pawilony i zwozili okazy, zamkną pawilony i wytoczą komitetowi procesy o straty, na jakie ich naraził, nie umiejąc zapewnić normalnego biegu życia na terytoryum wystawy“.

Ostatecznie, rozporządzenie zostało cofnięte, dzięki wmieszaniu się ministra Kokowcewa.

Jak wygląda „kultura“ niemiecka na naszej ziemi, jaki jest jej aromat i smak, świadczy przedstawienie Kuryera poznańskiego.

„Jeżeli — pisze ten dziennik — porównamy dzisiejszy „wielki" Poznań z Poznaniem z przed lat, 15 czy 20. stwierdzimy niesłychany upadek moralności i zwyrodnienie obyczajów. Inaczej pod tym względem, niż dzisiaj, wyglądał Poznań przed powstaniem „Kaisergartenów" i „Apollinów". W ślad za tymi „teatrami" zaczęły się mnożyć „kabarety", „bary" i t. p. lokale o celach dwuznacznością swą niedwuznacznych. W lokalach tych kwitnie najbujniejsze „życie" w dni pruskich uroczystości, a raczej w noce, następujące po tych dniach. Niepróżno właściciele „eleganckich" ognisk półświatka i pospolitych spelunek prześcigają się w manifestowaniu swych rzekomo „uczuć patryotycznych" pruskich za pomocą jaknajszumniejszych dekoracyj A co się działo na wystawie „wschodnio-niemieckiej", nawet według niemieckich opowiadań? I co się wówczas działo w samem mieście? W wyuzdaniu zaś wszelkiem rej wodzą żydzi i część urzędników młodszych, którzy wobec wygodnego trybu życia mnogie swe wolne godziny poświęcają tego rodzaju szerzeniu u nas „kultury". I, patrzmy prawdzie w oczy, „kultura" ta odnosi u nas sukcesy. Spójrzmy w głąb życia dziewczyn i dziewcząt, szczególnie ze sfery t. zw. „składówek", a stwierdzimy, jak bezdennie tam wiele brudnych odmętów. Rozpanoszyło się najordynarniejsze sprzedawanie się pierwszemu lepszemu najbrudniejszemu indywiduum, byleby miało pieniądze i sypało niemi bezpośrednio, lub hojnie darzyło prezentami, aby można się pięknie przyodziać i wyglądać od stóp do głów jak jasna gwiazda.

„Na tle dopiero co scharakteryzowanem dokonywane są w Poznaniu coraz częściej już nietylko nadużycia, ale wyraźnie zbrodnie w znaczeniu kryminalnem. Coraz częstsze zdarzają się napady na plantach miejskich i podmiejskich, coraz częstsze zachodzą pogwałcenia. Po nocach hałasy w niektórych okolicach takie, jak gdyby miasto było własnością szumowin społecznych; w domach, po sklepach i przed domami nocują z całym spokojem najbardziej plugawe indywidua, czasami w kącie bramy, a czasami bezczelnie rozciągnięte, że aż wejść do domu nie można I ze wstrętem budzić trzeba te szmaty w ludzkiej postaci. i narzuca się pytanie: gdzie policya? Czy tego nie widzi się lub nie umie się temu energicznie zapobiedz?

Przecież widzi się najmniejsze źdźbło polityczne, jeżeli chodzi o zabiegi społeczeństwa naszego; przecież razi, jeżeli dziecko maleńkie przystanie na minutę przed pomnikiem Mickiewicza; przecież sprzedaż w składach „kwiatka" na weteranów tropi się, jak gdyby jakąś zbrodnię, wołającą o pomstę do nieba; przecież powoduje się na podstawie paragrafu językowego wrzucenie za czyny idealne najszlachetniejszej niewiasty polskiej do lochu więziennego, a innym grozi się więzieniem: tak „czujną" umie być policya, gdy chodzi o objawy polskiego życia obywatelsko-narodowego. A skoro chodzi o stosunki moralne w mieście? Czy przeciwdziała się dość energicznie mętom społecznym?"

Za działalność oświatową i kulturalną skazana z inicyatywy policyi pruskiej została wyrokiem sądowym w Poznaniu na 12 dni więzienia p. Aniela Tułodziecka.

Dwanaście dni kaźni rozpoczęła odsiadywać — pisze Kur. Pozn. — na równi z pospolitymi przestępcami jedna z najdzielniejszych naszych niewiast, dusza tylu postanowień i przedsięwzięć, tylu instystucyj i towarzystw naszych, służąca siostrom swym ofiarnym przykładem i wzorem, jak pojmować należy służbę publiczną dla sprawy — mimo zapór pruskich i pruskich szykan?

Pani Tułodziecka, odsiedziawszy swój czas, opuściła już więzienie, witana uroczyście przez społeczeństwo polskie.

KRONIKA POWSZECHNA.

— W Krakowie ma powstać nowa instytucya bardzo doniosłego znaczenia: polski instytut pedagogiczny, który dążyć będzie do podniesienia poziomu wychowania w całym Kraju Jako zadanie stawia on sobie: Instytut ma być wyższą szkołą, dającą fachowe wykształcenie osobem, zamierzającym poświęcić się zawodowi pedagogicznemu; zarazem ogniskiem pracy naukowej w dziedzinie pedagogiki i nauk pomocniczych, ułatwiając pracę i dając inicyatywę do niej; oraz ośrodkiem oddziaływania na ogół, przyczyniającym się do badania i rozjaśniania jego świadomości pedagogicznej, rozpowszechniania nowych na tem polu zdobyczy, krytyki istniejących urządzeń i metod, inicyatywy do reform. Działalność jego ma mieć charakter polski, uwzględniać warunki polskiego życia oraz potrzeby wychowania i szkolnictwa w trzech zaborach.

— Tow. Krajoznawcze organizuje w roku bieżącym wystawę kartografii polskiej. Cel ma podwójny: przedstawić stopniowy rozwój naszej kartografii i dopełnić swoje zbiory w tym dziale, a następnie, na podstawie zgromadzonego materyału zająć się, przy pomocy oddziałów prowincyonalnych, wykonaniem map niezbędnych do rozwoju krajoznawstwa. Wystawa objąć ma: mapy Polski, wykonane tak przez polaków, jak cudzoziemców; dział historyczny w porządku chronologicznym do połowy XIX stulecia; dział współczesny, zawierający: mapy ogólne, etnograficzne, fizyograficzne, archeologiczne, przemysłowe, komunikacyjne, turystyczne, szkolne i inne. Wystawa ma być otwarta w grudniu.

— Podany przez Dzień opis przygód etnografa, Anuczyna, wysłannego przez petersburską Akademię nauk do kraju Turuhańskiego dla przeprowadzenia badań nad wymierającem plemieniem jenisejczyków, daje charakterystyczny obraz warunków, jakiemi uczeni w głębi Rosyi zaskoczeni bywają. Przedewszystkiem gubernator krasnojarski przez 7 miesięcy odmawiał pozwolenia na wyjazd na miejsce. Następnie, zaledwie wyprawa przybyła do Jenisejska, policya otoczyła statek i przeprowadziła najszczegółowszą rewizyę, po której okazało się brak drobnych przedmiotów na 150 rb. Kiedy wreszcie Anuczyn stanął na miejscu, gdzie miał prowadzić badania, zabroniono mu opuszczać wieś, w której się znajdował — a wszystko, jak się potem wydało, dlatego, że uczony objechać miał obwód, do którego wysłano przestępców politycznych, więc wyprawa jego wydała się władzom podejrzaną.

— Warszawskie Tow. opieki nad wychodźcami zawiązało stosunki z takiemż Towarzystwem, świeżo założonem w zaborze pruskim i na mocy tego współdziałania rozesłało do wszystkich gmin i parafij w Królestwie Polskiem odezwę do robotników sezonowych, udających się do Niemiec, zawierającą adresy biur bezpłatnej opieki prawnej, działających tamże z ramienia instytucyi wielkopolskiej. Wobec niepowodzeń w Paranie i utrudnień w Stanach Zjednoczony Towarzystwo zwróciło baczniejszą uwagę na Kanadę, dokąd w ostatnich czasach ruch emigracyjny z Polski stale wzrasta.

— W pewnej wielkiej fabryce w Chicago wciąż panowały choroby. Lekarze doszli do przekonania, że przyczyną był brak zamiłowania do czystości u robotników. Wówczas Zarząd wpadł na sposób zaradzenia złemu: wyznaczył 25 kop. nagrody za kąpiele tygodniowe z pozwoleniem kąpania się co dzień. Koszta tego pomysłu wynoszą rocznie 100,000 rb., ale opłacają się fabryce, gdyż stan zdrowotny robotników poprawił się znacznie a skutkiem tego zwiększyła się wydajność ich pracy.

— W końcu lutego powstał w Warszawie urząd gubernialny do spraw ubezpieczenia robotników, a w marcu taki sam urząd miejski. Wchodzą do nich przedstawiciele inspekcyi fabrycznej, różnych ministeryów, policyi i po trzech ze strony fabrykantów i robotników. Przedstawicieli fabry-

kantów wybrały odpowiednie organizacye, robotnicy zaś zostali mianowani przez gubernatorów. Przeciwko temu zaprotestowali oni, domagając się prawa wolnego wyboru swych przedstawicieli. Protest podpisało 2,286.

— Na powitanie arch. Eulogiusza, objeżdżającego „Chełmszczyznę", wyszła w Zamościu deputacya żydowska z rabinem na czele, ofiarując chleb i sól. Rabin wygłosił mowę, w której dowodził, że żydzi są zawsze wierni rządowi i narodowi rosyjskiemu. W odpowiedzi arch. Eulogiusz wyraził nadzieję, że „oba narody: żydzi i rosyanie będą żyły w spokoju i wzajemnej przyjaźni".

— Sufrażystki, walczące w Anglii o prawo wyborcze kobiet, skutkiem zapalczywości swej i nieprzebieraniu w środkach, stały się przedmiotem ogólnej nienawiści. Tłumy rzucają się na nie z zajadłością, równie bezwzględną, jak ich metoda postępowania. Gdyby nie obrona policyi, będącej przedmiotem najzacieklejszych napaści sufrażystek,—życie niejednej padłoby ofiarą gniewu tłumu.

— Tow. pomocy naukowej im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu podwyższyło w ostatnich dwóch latach stypendya dla wychowańców szkół wyższych z 400 na 600 marek rocznie, co przy 120 stypendystach zwiększyło wydatek przeszło o 24,000 marek. Wszystkich stypendystów w r. 1912 miała instytucya 499, którym udzieliła zapomóg na sumę 120,718 mar. Składki zwyczajne w 1912 r. przyniosły 32,910 mar., nadzwyczajne 6,922 mar.

— Według cyfr, ogłoszonych przez pruskie biuro statystyczne, w r. 1911 przypadało w Ks. Poznańskiem na 1000 niemców 29.7 urodzeń (wraz z martwymi i noworodkami) na 1000 polaków — 40.5. Liczba zgonów śród niemców wyniosła 17.9, śród polaków 19.7. Przyrost naturalny dla polaków równał się 20.8 na 1000, dla niemców — 11.8.

— Wyszła książeczka w języku polskim i rosyjskim, zachęcająca silnych, dobrych robotników, nadto posiadających zasoby pieniężne do przesiedlenia się za Ural, do obwodów Turhański, Akmoliński i Semipałatyński, do kraju Zabajkalskiego, na Daleki Wschód a nawet do Kamczatki i na Sachalin. Tam przesiedleńcy darmo dostaną ziemi, ile zechcą i znajdą wszystko, czego tu nie mają: szkoły, dobre drogi, narzędzia na kredyt, sklepy spożywcze, w których po cenie kosztu zaopatrzyć się będą mogli we wszystko. Książeczki te rozdają darmo komisarze włościańscy.

— Niemiecki „Schulverein" rozwija w Galicyi bardzo energiczną działalność, którą mu ułatwiają ogromne środki, jakiemi rozporządza. W r. 1912 dochody jego wyniosły 1,415,000 koron, o 236,000 więcej, niż w roku poprzednim. Temu my przeciwstawić możemy ciągły tylko deficyt w budżecie Tow. Szkoły ludowej. „Schulverein" posiada obecnie 51 własnych szkół o 103 klasach i 4 paralelkach, 108 ogródków dla dzieci, 113 subwencyonowanych szkół i 113 takich ogródków. Budynków szkolnych—122. W roku sprawozdawczym przybyło 34 nowe szkoły i ogródki. Zabór dusz polskich przez szkołę postępuje raźnie. Pisma galicyjskie gwałtownie nawołują do wzmożenia ofiarności publicznej.

— Tow. opieki nad zabytkami przeszłości liczy obecnie 2891 członków. Dochód jego wzrósł do 25,907 rb., a suma bilansu podniosła się do 107,718 rb. Z działalności Towarzystwa zaznaczyć trzeba przystąpienie do uporządkowania Starego Miasta. Postarano się już o zniesienie targu na Rynku, który ma być odnowiony według wzorów architekta Czesława Przybylskiego. Z zabytków budownictwa własność Towarzystwa stanowią: dom Baryczków na Starem Mieście, w którym mieści się lokal jego, baszta w Wojciechowie i ruiny zamku w Iłży i Raciążku pod Ciechocinkiem. Prócz innych prac prowadzi ono wydawnictwo zatytułowane: *Materyały do historyi sztuki w Polsce.*

— W Krakowie odbył się wiec kucharek, zorganizowany przez „Ligę pomocy przemysłowej", ażeby dla idei ochrony i rozwoju wytwórczości własnej zyskać te tysiące służby domowej, przez których ręce przechodzą codzień ogromne sumy na drobne wydatki rodziny. Dyrektor Ligi, p. Krzaczyński, wyjaśnił zebranym, że ani bracia ich, ani narzeczeni nie potrzebowaliby tułać się po świecie za zarobkiem, gdyby w kraju naszym było więcej fabryk, a te mogą powstawać i utrzymywać się, jeśli wszyscy będziemy je popierali, żądając na każdym kroku towaru przez polskie ręce wytwarzanego. Po ukończeniu wiecu wszystkie uczestniczki w liczbie około 600 obdarzono drobnemi próbkami polskich wyrobów.

— Cieszyńska Macierz Szkolna, sądząc ze sprawozdania za rok ubiegły, przeżywa jeden z najcięższych okresów i nadzwyczajnymi wysiłkami ratuje swe dotychczasowe stanowisko. Rok 1912 zamknięto znów niedoborem 21,000 kor. pomimo że wzmogła się znacznie ofiarność społeczeństwa. Sam Śląsk złożył 101,000 kor. — drobni rolnicy i górnicy, którzy sobie wprost od ust odejmują, a dają na Macierz. Galicya dała 117 tysięcy kor. Królestwo 41 tysięcy. W roku ubiegłym utrzymywała Macierz 25 zakładów naukowych — wszystkie stoją wysoko, zwłaszcza gimnazyum w Orłowej. Żadnej szkoły nie zamknięto, ale też nie otworzono. Czy to można porównać te siły z zasobami i rozwojem potężnego Schulvereinu?

— Socyaliści polscy w Prusach utrzymywali dotychczas kosztem nadzwyczajnych wysiłków stanowisko organizacyi odrębnej, lecz teraz niemieccy nie chcą już dłużej tolerować tej autonomii. Słaby rozwój socyalizmu na Śląsku przypisują oni głównie istnieniu polskiej partyi i postanowili na tegorocznym zjeździe w Jenie zaproponować jej zniesienie. *Dziennik robotniczy*, organ polskiego odłamu, odpowiedział gniewnie ta ten zwrot, porównał wnioskodawców z hakatystami, a socyalizm ich z „szarlataneryą polityczną, którą się każdy uczciwy człowiek brzydzi". Jak *Kur. pozn.* wyjaśnia, ta mała grupka socyalistów polskich uczepiła się partyi niemieckiej i czyniła wszystko, czego ona zażądała, ażeby tylko uzyskać zapomogę. Niemcy płacili chętnie; na samą *Gazetę robotniczą* wydali od 1907 roku 80,000 marek; gdy się jednak przekonali, że śród ludu polskiego socyalizm zaszczepia się leniwie, postanowili zamknąć kieszenie. Niemiecki bóg partyjny nie znosi cudzych bogów.

— Zamieszkały w Lubelskiem p. Erazm Plewiński, majątek swój, Felin, wartości 200 tysięcy rb. ofiarował na założenie szkoły rolniczej lub kursów rolniczych; inny obywatel, Wiktor Berens, niedawno zmarły w Suwałkach, cały majątek także, wartości kilkudziesięciu tysięcy rubli, przekazał Towarzystwu naukowemu. Ludwika z Starrkopfów Discorso, własnoręcznym testamentem 40 tysięcy rubli zapisała na instytucye społeczne.

— W *Ognisku* znajdujemy obraz wsi polskiej, która się obchodzi bez żydów. Jest to Milejów pod Piotrkowem. Posiada on sklep spółkowy i 5 sklepów prywatnych polskich przy kościele. W parafii w każdej prawie wsi są prywatne sklepiki polskie. Gospodarze oddają synów do rzemiosła, więc w parafii milejowskiej są polscy szewcy, krawcy i inni rzemieślnicy. Młodzież bierze się do handlu zbożem, kartoflami.

— We Lwowie wystrzałem z rewolweru zamordował profesora seminaryum nauczycielskiego, Karola Butkowskiego, uczeń, rusin Dżegało. Butkowski wykładał język polski, był przez polaków bardzo lubiany i szanowany. Zamachu dokonano na lekcyi. Tego niecnego czynu nie można sobie inaczej objaśnić, jak zupełnem rozpętaniem uczucia nienawiści i mściwości śród młodzieży rusińskiej.

ZMARLI:

Dr. Józef Czajkowski z Sosnowca. Badaniom bakteryologicznym poswięcał chwile wolne od zajęć zawodowych, dochodząc na tem polu do wyników wielkiej doniosłości, których śmierć przedwczesna nie pozwoliła mu szerzej ujawnić.

Dr. Stanisław Pareński, prof. uniwersytetu Jagiellońskiego, jeden z najznakomitszych przedstawicieli medycyny polskiej, gorliwy działacz społeczny, ceniony obywatel i pracownik.

WARUNKI PRENUMERATY: 3 rb., z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu 3 rb. 30 k.

Numer pojedyńczy 30 kop.

Administracya: Warszawa Krucza 9, telefonu 51-26.

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Piękna 15.